

Zabiorę cię...

Zabiorę cię w niezwykle miejsce. Najpierw wyjrzyj przez okno, co widzisz? Zimę niczym na Syberii, czujesz, jak sztywnieją ci stopy, kostnieją palce, suchy śnieg sypie ci w oczy i skrzypi pod nogami? Może siedzisz akurat na dziesiątych sankach i wjeżdżasz w ogromną zaspę? A może widzisz słońce, które świeci niczym na Karaibach, ciepłe promienie grzeją twoje ciało, twoje stopy grzęzną w złocistym piasku? Miejscem, które dzisiaj odwiedzimy jest sad; lekka bryza owiewa ci twarz, czujesz aromat jabłek i wiśni unoszący się w powietrzu, zapach ten przeszywa cię na wskroś, od nosa do palców u stóp, odnosisz wrażenie, że ta chwila mogłaby trwać, wiecznie i nieprzerwanie... I nagle podchodzi do ciebie jakiś osobnik. Patrzysz na niego co najmniej nieufnie, na pierwszy plan wysuwają się włosy, czerwone jak autobus i wielkie widły z leksza ubrudzone gnojem, na myśl przychodzą ci amerykańskie filmy typu „Pełna chata” czy „Domek na prerii”, tam też zdarzali się farmerzy. Mężczyzna podchodzi bliżej, dostrzegasz jego oczy, mieniające się brązowo – piwnymi akcentami i miotające pioruny, lustrując gościa dostrzegasz ciemnozielone gumofilce, denimowe ogrodniczki i kraciastą koszulę. Pomimo tego jego kuriozalnego exterioru nie boisz się go, a nawet odczuwasz jakąś niespodziewaną fascynację, ciekawość pali się w tobie, czujesz, że zaraz nadejdzie spektakularna erupcja. Facet podaje ci wielką dłoń i odzywa się niezwykle, ochryplym, męskim głosem, w którym wyraźnie słychać ciepłe akordy...

- Franek – przedstawia się, a ty niechętnie podajesz mu swoje imię. Wtedy on bez uprzedzenia chwyta cię za rękę i prowadzi w głąb sadu, gdzie drzewa rosną gęściej i mają bujniejsze liście. Wyrывasz się, ale twoja ręka całkowicie ginie w jego wielkiej łapie.

- Co ty wyprawiasz? – pytasz wściekle i nagle oniemiajesz, niewiedomo skąd dookoła ciebie pojawia się mnóstwo ludzi, a najdziwniejsze jest to, że zdawają się cię nie zauważać, traktują cię jak powietrze... Nie podoba ci się to; w końcu, no, co to jest? Z czym do ludzi? Najpierw jakiś wariat szarpie cię do zaciemnionej części sadu, a teraz ci ludzie udają że cię nie widzą... Wyjaśnię ci, to jest wspomnienie Franka, kiedy jeszcze był młodszy, chodził do szkoły, miał kolegów, a nawet dziewczynę...

Dzięki pracy i pasji Franka możesz delektować się wyprodukowanymi w naturalny sposób jabłkami, czuć ten zapach, wgryzać się w czerwoną skórę, rozkoszować się smakiem nieposzlakowanym przez poprawiacze, sztuczne nawozy, pestycydy i te inne dziwactwa... Oto człowiek, który poświęcił się jednej idei, całe życie podporządkował wielkiej abstrakcji, taki wyciorany przez chlew idealista, który od chwili przełomu raczej unika ludzi, traktuje ich niechętnie i nieufnie... To jednak nie wzięło mu się znikąd...

Kiedy chodził do szkoły miał dziewczynę. Miała długie, idealnie proste blond włosy, które złocistymi potokami spływały na jej plecy.

Franek mógł godzinami patrzeć w jej oczy, jasnozielone, teraz zapewne porównałby je do świeżo skoszonej trawy, jej śliczną buźkę dodatkowo zdobił mały, lekko zadarty nosek i pełne, jasnoróżowe usta. Kiedy się śmiała światu ukazywał się cały garnizon białych, równiustych zębów. Manuela miała wiele planów na przyszłość, mniej lub bardziej związanych z Frankiem, chcieli wziąć ślub i otworzyć firmę cateringową.

I nagle wszystko zniweczyła... śmierć. To stało się nagle, po prostu pewnego dnia nie przyszła na umówione spotkanie... Następnego dnia również i znowu i znowu. Franek obiecywał sobie, że nigdy nie wybaczy jej tego, jak poważnie zraniła jego serce odchodząc bez pożegnania, nie dając znaku życia, nic nie wyjaśniając...

Chodził jak struty, smutny i zły, próbował wielu ciekawych specyfików, aby odebrać sobie życie, przeklinał ją, za to, że okazała się taka, jak inne – niestała i wredna... I wtedy usłyszał rozmowę dwóch przekupek w sklepie...

- Ty, a słyszeliście Wilhelmino, że ta córka Partelarskich, ta Manuela, jest chora?
- Tak? Nie, a co to się stało? Jakiś AIDS, czy inny HIV?
- Podobno raka ma! Że niby chemia w jedzeniu, jakieś nieprzebadane mieszanki rakotwórcze...
- A! Bo to też te nasze dzieci jedzą te wszystkie chipsy i fast foody!
- Święte słowa, święte! Toż to sama chemia! Biedne dziecko, ciężko z nią już jest, dni jej policzone są.
- To aż tak źle?
- Przerzuty są, gadała mi Gerta, która dowiedziała się od Szyszkowej, co tam mieszka naprzeciwko nich, że ta Manuela cała to krwią pluje, włosów już nie ma...

Franek uciekał z tego sklepu, aż się kurzyło, nie wierzył w to, co usłyszał, wiedział, że Szyszkowa jest starą plotkarą, której głównym zajęciem jest podglądanie sąsiadów, ale nie wierzył, żeby Manuela mogła być chora! Na raka! Świat musiałby zwariować, żeby ona, okaz zdrowia, co ma na czym usiąść i czym oddychać mogła być chora! Dom Partelarskich znajdował się na obrzeżach miasta, była to stara kamienica, ozdobiona gryfami, z małymi, półokrągłymi oknami. Mało co nie zabił się na schodach, myślał, że rozwali kołatkę. Otworzyła mu matka dziewczyny. Wyglądała strasznie, miała tak wielkie sińce pod oczami, że Franek mimowolnie pomyślał, że rozbila sobie pod oczami dwie naprawdę dorodne oberżyny. Miała potargane włosy, jakieś takie dziwne i matowe...

- Czego chcesz?
- Przyszedłem zobaczyć się z Manułą.
- Manueli nie ma...
- Jak to? Gdzie jest?
- W szpitalu... Jest ciężko chora...
- Więc to prawda? Ona ma raka? – pani Partelarska rozplakała się, a Franek nie wiedziawszy, co zrobić odszedł, nawet nie zapytawszy gdzie leży...

Nie mógł sobie darować, że nie dowiedział się wcześniej, czuł palący żal, że dziewczyna nie ufała mu na tyle, żeby po-wiedzieć prawdę o chorobie...

Ta wszechogarniająca gorycz paliła go i tłumiła, czuł się przyhamowany, zduszony, był flegmatyczny, apatyczny, pasywny...

Minął dzień, jemu wydawało się, że to sto lat, że to cała wieczność, a Manuela była tylko snem... Wtedy ją zobaczył... Szła ze swoją matką przez miasto, a wstrętne przekupki gapily się na nią bezwstydnie i szeptały między sobą... Tymczasem ona szła, jak gdyby nigdy nic, ubrana w ciemnooliwkowy płaszcz i kapelusik w podobnym odcieniu. Kiedy go zobaczyła spieszyła się, ruszyła w jego stronę, ale matka zatrzymała ją, chwilę się szarpały, ale Manuela w końcu wyrwała się w padła prosto w objęcia Franka.

- Kocham Cię, kocham cię, kocham cię, - szeptała tuliwszy się do niego, a on czuł, jak ona drży, jej matka podeszła do nich i zmierzyła ich surowym wzrokiem. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Manuela poprosiła cicho – Mogę z nim porozmawiać? Cokolwiek powiesz i tak porozmawiam, nie możesz mi niczego zabronić, a ja muszę! Muszę, muszę!

- Dobrze, nie krzycz, nie przemęczaj się...

Manuela zamówiła sałatkę, a Franek poprosił o sok. Siedzieli naprzeciwko siebie w egzotycznej restauracji i patrzyli sobie głęboko w oczy, oboje niezdolni byli do jakiegokolwiek rozmowy, w ich głowach kłębiły się setki myśli, zranionych uczuć, przemyśleń na temat życia i jego sensu...

Przepelnieni byli zdarzeniami ostatnich dni, pragnęli swej bliskości, jednocześnie wcale nie chcieli się dotykać, siedzieli jak uczniowie w szkole, mieli miny, jakby szli na ściecie, a jeden drugiemu chciał wykrzyknąć, „Chcesz tego, Chuck?!” Ludzie patrzyli na nich spode łba... Pierwsza odezwała się ona...

- Jestem chora... Ale to już wiesz...

- Tak... Dlaczego... dlaczego mi nie po-wiedziałaś?

- Nie chciałam cię martwić, nie chciałam, żebyś się przejmował... Tak, Franku, mam raka, niedługo umrę... Mam jednak prośbę... Umieram przez sztuczne jedzenie, wiesz? Przez chemię we wszystkim...

- Manuela, co ty...

- Ci... Proszę cię, nie rezygnuj z naszych marzeń... Realizuj je! Proszę cię, posadź drzewo... Owocowe, żeby co roku rodziło owoce, ekologiczne owoce... Strzeż się chemii...!

- Mam założyć ekologiczny biznes?

- Nie pozwól, żeby ludzie ginęli ot tak! Daj im wybór, daj im ekologiczną żywność... - pożegnali się pocałunkiem, długim i namiętym... Manuela zmarła w nocy, około trzeciej nad ranem wzywając ukochanego...

A teraz rozejrzyj się, nie ma już tych ludzi, którzy tak wrednie i ordynarnie cię ignorowali, nie ma nikogo, to było tylko jego wspomnienie... Tłumaczące wszystko... Po śmierci Manueli Franek już nigdy nikogo tak nie pokochał... Spójrz na drzewo stojące tuż przed Tobą, widzisz wyryte na nim serce? M + F NA ZAWSZE... Śmiało, weź jabłko, które oferuje ci ten szumiący rolnik... jest w stu procentach zdrowe, ekologiczne i pyszne...

The end

★nomis